



MOTYL

PIĄTEK DNIA 5. CZERWCA 1829.

KOWAL POETA

(Wyciątek z listów o okolicach Ojcowa).

Wysławszy rzeczy nasze na Cianowice gdzie jest przykomorek celny, poiechaliśmy konno do Ianuszowic, odkąd zaczyna się granica Królestwa Polskiego, a razem i doliny Ojcowskie. Doieżdżając do rogatek, spostrzegłem że klacz moja zgubiła podkowę. Szczęście rzekłem stanąwszy przed kuźnią, natrafiamy od razu na ratunek, ten Iegomość, (wskazałem na Kowala,) niebawnie nim zaradzi.—

<i>Kowal.</i> Co za uprzedzenie?	Skądże Bóg prowadzi,
Proszę uniżenie,	Z tak dobrą nadzieją?
Niebawnie zaradzi?	Panowie się śmieją!

Rozśmieliśmy się w istocie słysząc Kowala mówiącego do nas wierszem, który tak dalej zaczął nas łaiać:

Tylko panów proszę,
Nie śmieście się zemnie,
Bo tego nie znoszę,
I jeśli daremnie
Czekać tu niechcecie,

Zaraz przestaniecie,
Żarciki niebaczne,
Inaczej nie zaczę:
Robić koło koni,
Niechaj mię Bóg broni.

Widząc że Artysta coraz bardziej zapala się do rymów, które nam zagrażały niełaską, zaczęliśmy wychwalać dowcip i łatwość jego poetycznej wymowy i mówić o rzeczach potocznych. Trudno spamiętać wszystkich wierszowych odpowiedzi któremi nas obdarzał: dochowałem niektóre. —

Ia. DalekóŜ stąd do Ojcowa, *Kow:* Nie lubię żartować,
Kow: Jeśli się nie mylę, Proszę pomiarkować
Mniej więcej dwie mile, Kochani Panowie,
Ia, Czy bydź może? (żartuje) *Że mniej więcej* mówię.
Mój towa: Pan wierszomówca

Ia do mego przyjaciela. Ma słuszość po sobie. Sprzeczać się z nim było by to ubliŜać jego dobrej wierze. Prawdziwie radbym się dowiedzieć imienia tak zanego poety, a którego z resztą proszę uprzejmie o podkucie klaczy.

Kow: Urodziłem się stąd blisko, Mam moją własną zagrodę
Grodziński moje nazwisko, Z nikim processów nie wiode,
Chodziłem do szkół w Krakowie I nie kłaniam się nikomu,
Lecz nie bito mię po głowie Ieżeli dziobnę, to w domu,
Kowalka mi się udała, Za moje własne trzy grosze.
Że iuŜ dzisiaj Bogu ehwała, Sąsiadów o nic nie proszę,
Rok trzydziesty iak nią żyje, Ieszcze gdy można udzielę.
Uczciwie iadam i piię.

Po nieiakim namyśle

Ale kuć koni w niedziele Nie wiem iak się zgodzić na nie
To próŜne panów ŷądanie.

Mój przyjaciel. Cóż my teraz poczniemy? Zmiłuj się Pan zaradz nam przecie iakim sposobem.

Ia. Pomyśl sobie kochany rymotworco ażebyś nie naruszając świętości dnia, dogodził nieuchronnej potrzebie. —

Kow. Gdy z taką mówicie skru- Mam ia dwie podkowy stare,
Okuię wam klacz na sucho, (chą Jeśli się przydadzą na co,
Bo w ogniu to się nie godzi. Z moią uniżoną pracą
Czekajcież panowie młodzi, Jednej uczynię ofiarę.

Otworzył drzwi do komórki i wyniósł starą podkową która na szczęście moje od razu się nadała.

Ia. Ach pośpiesz tylko W Pan mój dobry Panie Grodziński bo nam słońce doskwiera i bardzo spieszym.

Kow. Co zbyt spieszno to źle bę- W każdej rzeczy przeszkod wiele
Ia dziś człowiek na urzędzie (dzie A iak robić, rob w niedzielę ;
A urzędu o co prosić , Żebyś miał strwonić ostatki ,
Trzeba po sto razy wnosić , Zapłać, szarwarki, podatki ,
Supliki, memoryały, Ieszcze z nimi stój przy kassie ,
A urzędnik zatwardziały, Byś nie przyszedł po niewczasie ,
Czekaj woła , stój za drzwiami , Ileż cię nie natrzymiają
Z twemi nudnemi prośbami ; Gdy pieniądze odbierają ?
Upływa dzień, drugi trzeci: Na każdej prawie złotówce ,
Co mówię , miesiąc uleci , Przypatrzą się cyfrze , główce ,
Odpowiedzi ani słuchu , Czy obrączka nie wytarta ,
Ieszcze dostaniesz po uchu Czy groszy trzydziści warta ,
Kiedy się upomnisz o nią : Czy nie mosiężna , cynowa .
Słowem białą płakać bronią . Czyli stara czyli nowa ,
Po długim nakoniec czasie , Którego roku wybita ,
Wreszcie odpowiedź gotowa , Czyia na niej twarz wyrzyta ,
Brzini zazwyczaj w takie słowa : Dawniejsmy tego nie znali .
Proszącemu odmawia się — Ot iuż klacz może biedz dalej .

I rzeczywiście lubo gawędząc klacz nam icdnak okuła.

Ia. Cóż winniśmy, za pracę?

Kow. Dobre słowo od roboty, Czciymy obyczaje stare ,
Za podkową nadto złoty, Dawniej rzetelność kochano ,
Niech będzie dwadzieścia groszy, A chciwość mniej była znaną
Człowiek się tem nie spanoszy, Wspaniałemu Polakowi .
Gdy zedrze kogo nad miarę ,

Odebrawszy zapłatę, na dokończeniu tego wiersza, natychmiast zmienił przedmiot swych uwag i grzeczny zrobiwszy ukłon, rzekł:

Bądźcie mi Panowie zdrowi, Życzę wam dobrej wędrówki.

Spostrzegłszy że dostał dwuzłotowy pieniądz co przez omyłkę się stało.

Ale niechęć dwuzłotówki,	Moja Marysia pocziwa,
Bo nie jestem tak ubogi,	Będzie niezmiernie szczęśliwa,
Abym gości zdzierał z drogi,	Gdy wam nią usłużyć zdoła,
I chyba wtedy zostaną	Panom się leie pot z czoła,
Własnością w mojej kalecie,	Więc nie zaszkodzi ochłoda,
Jeśli Panowie zechcecie,	Zaraz ona tu ją poda.
Poczęstować się śmietaną.	

Pobiegł do chaty nie czekając odpowiedzi. Nie wypadało czynić objaśnień, przyjęliśmy śmietaną która była prawdziwie smaczną, również iak chleb promnicki i odrobina młodego masła. Tak zamiast półgodziny, zeszło nam do trzech z dziwacznym nieco lecz pocziwym Kowalem poetą. Charakter iego z łatwością poznać się daie z tego co między nami zaszło. Wizdebce skromnej ale czystej, znaleźliśmy Bajki Krasickiego i erotyki Książnina. Dzieciństwa lubił wiersze i taką do poezji ma skłonność, że kiedy iak nam opowiadał w wesoły humor wpadnie, sam sobą nie włada, i niechęć wierszami gada.

Opuściliśmy Ianuszowice rozweseleni gościnną usłużnością Grodzińskiego na wzór którego, wielu dzisiejszych poetów lepiejby uczyniło kuiąc żelazo, niż rymy.

*Wiersz z okoliczności kilku dziecinnych
Koncertów napisany.*

Iuż skrzypce nowej szkoły na świat wystąpiły,
Nigdy na kwincie, na basie,
Takiego męztwa nieba nie zdarzyły:

Nigdy ogon na kiszce przy pomocy smołki,
W Polskich wirtuozów klassie,
Tak pięknie ieszcze niepociagał *gótki*.
Tam trzeba było widzieć smyk męźnej postawy,
W piłowaniu słodkich tonów,
Iak nękał struny śród *odbitych* wrzawy.
Tam od geniuszu swobodą nadane,
Płonące ogniem muzycznych andronów,
Potrzeba było widzieć palce rozjaiane,
Od szyjki na podstawek wałące się zszurmem,
Świetnym celem nasycenia,
Słuchaczy rajskim *fuz* i *trynek* hurmem,
Mimowolnie oskomę niosącym do duszy.
Prawda iż w tarcu na słuchaczów uszy,
Palec zmieszany żywą kanonadą,
Trzy kroki zrobił kulawe,
Że dyrdaiąc podówczas gdy miał iść *ruladą*,
Zmykał w fatalnych myłkach z *nótką* na tuzinie,
Lecz Audytorjum wspaniałe,
Drobnych usterków nie przypisze winie;
Któżby śmiał krzyczeć na szwank wnet wynagrodzony?
Któżby mógł gardzić widokiem kaskady,
Temu że z niej kropelka, że pył uroniony,
Przeto mimo niektóre drobniuteńkie wadki,
Strzeż mię Boże zwać ie wady!
Liczymy bez wahania ten talent tak rzadki,
Między najpierwsze z Polskich muzykalnych kwiatów
I bez najmniejszej trudności,
W zasługę tych *flasznetów*, *gryffów*, *pizzicatów*, (ści.
Daiem mu tydzień, dwa, a nawet trzy nieśmiertelno-
Wystąpił ieszcze chłópczyk pełen minki śmiałej,
Zgrywający pantaljony,

Ziego aplikatury i gry doskonałej,
Niepostrzegli słuchacze iż nie bardzo dawno,
Od mamki odsadzony.—
Bo nic w nim dziecinnego nie wyszło na iawno,
I rozumiano słysząc że to małe dziwo,
Zjadło zęby od mozołów,
Tak dobrze zachowało *dolce, expressivo*,
I chłopczyk w zawód głuszac najśmielszych skrzy-
Sonatę na pięć bemołów, (paków,
Wygrał od trzechwiązanych całkiem czarnę znaków.
Ledwie maleńka nużka depnęła pedały,
Lecz raz do walki wciągnione,
Palce i stopy batalję wygrały,
Najszałeńsze ustępy, *oktawy, decymy*,
Bez pomyłki odznaczone!!
Takim tryumfom czuię iak słabe me rymy!
Więc zwycięzca kawałka dostał trzy iabłuszka,
Został mężem znakomitym,
I z pomocą chętnego mu Asmodeuszka,
Albo raczej aniołów muzycznych z natury,
Zarobił z wielkim zaszczytem,
Cukierka, nieśmiertelność, sławę konfitury!
Ktoby to godnie był wstanie wysławić,
Nasze bogactwa muzyczne,
Naszych fortepianistów z pół kopy postawić,
A gdzież im sprostasz z podobną potęgą?
Szkoda że talenta śliczne,
Iuż się bez miary aż na rynku lęgą,
Szkoda że Wojciech rzeźnik ma coś cztery córy,
Które w swojej pakkamerze,
Iedna po drugiej takie wiodą chory,
Że trzeba się zadziwić tej doskonałości,

Owszem powiedzieć, nie wierzę,
Iż te akorda płyną w grze takiej czułości,
Śród połędwic i pieczeni.
To szkoda że harmonja ze krwią wchodzi w bratki,
I dziwna że piękne sztuki,
Siedlisko moje przeniosły na iatki.
Tu tysiąc zapoconych nabitych słuchaczy,
Dziadowie, rodzice, wnuki,
Siedząc po łóżach oklaskami raczy,
Wszystkich melodji maleńkich wyzwaińców.
Taki poklask niesłychany,
Bardzo coś zarwał miny paroxyzmu,
Nigdy albowiem z męztwa wychowaińców.
Był bohater tak witany,
Za czyn odwagi lub patryotyzmu.
Więc najświetniejsze dzieła lub cnoty uczynki,
Nie warte ćwiczonych palców,
Nie warte miękkich tonów rury albo skrzynki.
Czyn albo nader piękny, albo nader głośny,
Zimnych znajduie pochwalców.
Ow gani bo źle słyssał, tamten bo zazdrośny.
Lecz aby wszystkie serca do razu pozyskać,
Dosyć iest pociągnąć trył,
A więc Spartańskie cnoty przestańcie połyskać,
Precz wielkie poświęcenia, uczucia wspaniałe,
Dzisiaj całkiem inny styl,
Dziś iuż te dawnej sławy źródła wywietrzałe,
Wktórych czerpały hojnie nasze prapradziady,
Dziś gładko graj ogonatki,
A nagrasz sobie honorów, parady,
Zbierzesz sobie pieniądze, nagonisz dostatki,
A z iaką Katalani uczyniwszy związki,

I wszędzie z oślich uszu ściągając podatki,
Wkrótce pozyskać możesz order od podwiązki.
Co mówię ja niebaczny o tak mdłym awansie!
Będziesz mocarzem świata . . . w twoim dyliżansie.

U S T R O N I E.

O ty miejsce spokojne gdzie w przyjemnej ciszy,
Ciągłemu szczęściu radość mile towarzyszy,
Gdzie przystępu niemałą czcza żądza ni pycha,
Gdzie się życie dla szczęścia i szczęściem oddycha,
Gdzie człowiek poświęciwszy oblubionej życie,
Dla niej tylko tchnie skrycie i umiera skrycie,
Gdzie mu ogniem radości czułe serce płonie,
Witaj strzecho pozioma, powabne ustronie!
Czemuż dzisiaj nie zwykłym zapalem przeięty,
Do uwielbienia ciebie czuję popęd święty,
Czemuż wnet się ma dusza do ciebie wyrывa,
Gdy w niej się czasem światą ponęta odzywa?
Ah tak, już się nie myślę, w ustroniu iedynie,
Dla człowieka czułego źródło szczęścia płynie,
Tam nieznawszy co zazdrość ni smutek zgryźliwy,
Cieho istnie szczęśliwy i kona szczęśliwy.
Kontent że świat opuścił w zyskowej zamianie,
Z światowego w spokojnym zasmakował stanie.
Ustronie go od oka nienawistnych kryje,
Co chce myśli i mówi, a iak chce tak żyje.
O wy! coście przed nieba śmieli rzec obliczem,
Że w porównaniu z światem ustronie iest niczem,
Wy! co, gdy świat was chęcią znaczenia zapalił,
Chwalicie go dla tego aby on was chwalił,

Co karmiąc w sercu waszem nieszczęśliwe żądze,
Chcielibyście wesołość kupić zapieniądze:
Wy którzy do rozkoszy oddychając skrycie,
Za chwilę czezej uciechy dalibyście życie,
I co dla własnej chwały lub dla względów świata,
Własnegoby się wyrzec gotowicie brata,
Którym łatwo na wszelkie odważyć się zbrodnie,
Byleście opływali, byle żyli modnie,
Powiedzcie tylko szczerze czy wiakiej bądź chwili,
Czuliście zdrój wesela i szczęśliwi byli?
O nie! hańba, zgryzota lub zdrowia utrata,
Oto wasze nagrody zwolennicy świata! —
Porzucicie ten świat wielki miejsce ciągłej wojny,
Pójdziecie w ustronie gdzie Bóg w lepsze dary hojny,
I tam nućcie z słowikiem »O wdzięczne schronienie,
Gdzie niemają przystępu smutek ni cierpienie
Nigdy cię nie opuścim, dla nieszczerych ludzi,
Świat z całą swą potęgą nigdy nas nie złudzi,
Lecz w tobie upatrując iedyną pociechę,
Do zgonu niską będziem błogosławić strzechę!.”

F. Chmieliński.

ZAKONNICA

(Wiersz nadestany z Hrubieszowa).

Z drzeniem serca, z łzą na twarzy,
Iak kwiat raju wdzięczna, tkliwa,
Młoda piękność — wśród ółtarzy,
Zakonne szaty przywdziewa.
Ach! po długiej łez kolei,
Pewne szczęście odziedziczy,
Kto dla niebieskich nadziei,
Zrzeka się ziemskich słodyczy!

Głos ten , w iej duszy powtarza ,
Ukryta niebios potęga —
Całunie stopnie ołtarza ,
I wieczną czystość przysięga.
Ale w tej chwili pokoju ,
Iakiż ięk echo uderza ?
Nieprzełamana pierś w boiu ,
Raz pierwszy zdradza rycerza !
Stał — silnemi rażon ciosy ,
Iak w tych słodkich snach złudzenia ,
Gdy ducha anioł zbawienia ,
Zda się unosić w niebiosy...
Czemuż ieden wzrok uroczy ,
Iak twórczego skra płomienia ,
Wzajem czucia , wzajem tchnienia ,
I duszę z duszą iednoczy ?
Ten co uczuć pocisk zgubny ,
Nie raz w męzkim wstrzymał łonie ,
Teraz płonie — wiecznie płonie ,
Dla dziewicy niebu ślubnej.
O rycerzu ! czemuż raczej ,
Nieprzepadłeś w krwawych bitwach ,
Na zapasach , na gonitwach ?
Niż.... lecz niebo ci przebaczy —
Iakąkolwiek los z kolei ,
Śmiertelnym miłość przeznacza ,
Gdy ta miłość bez nadziei ,
Bóg ią z pewnością przebacza —
Tymczasem progi kościoła ,
Opuszczają ludu grona ,
Bo iuż ofiara spełniona ,
Poświęconego anioła ,

Iuż przeszła i próg klasztoru,
Zakonnica wdzięczna, młoda—
Nacóż jej teraz pogoda?
Naco chłód miły wieczora?
Dzisiaj do iutra podobne;
Tak przetrwa życia bieg wieczny:
W ustach modlitwy żałobne,
A w sercu... uczuć tłum sprzeczny.
Ale pośród ich nawału,
Myśl czystem światłem wciąż błyska—
Pewnie te iskry zapału,
Są niebieskiego siedliska.

Wzniósł się przed Pańskie ołtarze,
Kapłańskich modłów chór święty;
Ogniem religji przeięty,
Korny lud pada na twarze.
Czemuż w uczuciach zbyt trwożnych,
Serce jej silniej uderza?
Śród choru głosów pobożnych,
Czyjże głos słyszy— Rycerza!
Rycerza głos to— dozgonną,
Niebiosom boleść tłómaczy—
Niemógł pokonać rozpaczy,
Przywdział sam szatę zakonną.
Przynajmniej widok tej szaty,
Ulgę tę sprawi mu w ciosach,
Że cień jej dojrzy z za kraty,
Że spotka myśl jej w niebiosach—
Lecz na ich męki, katusze,
Stanież się wiecznie Los głuchem?
Nie— Los iuż wiąże ich dusze,
Nieśmiertelności łańcuchem!

S. Ciesz.....

TRYOLETY.

Kiedy miłość iest rozkoszą,
Kochaj dziewczę kochaj stale,
Dni młodość strzałem unoszą,
Wiek za sobą ciągnie żale,
I gdy miłość iest rozkoszą,
Nie pozwalaj nigdy... ale,
Ale kochaj, kochaj stale.

I tak krótkie nasze życie,
Czyż ie pędzić bez osłody,
I na zbitym cierpien płycie,
W trumnę przeprawiać wiek młody,
Gdy tak krótkie nasze życie,
Przepędzajmy nasz wiek młody,
Pośród szczęścia i swobody.

Ma swoje starość wspomnienia,
Czarującego uroku,
Ożyją mdłe iuż spojrzenia,
W lubej przeszłości obłoku,
Gdy piersi wzniosą westchnienia,
I łza tkliwa błysnie w oku,
Wyrzeczysz śród uniesienia,
Słodkie starość ma wspomnienia.

Żaba.

O OBIETNICACH.

W dzieciństwie ieszcze będącego upewniła mię pewna znaczna osoba, iż bylebym tylko przyłożył pilności do nauk, będzie mieć o mnie staranie. Ta obietnica iak pospolicie a oraz prawdziwie mówią była *głupiemu ra-*

dość. Zacząłem ile możliwości brać się iak mówią w szko-
łach na zęby, a będąc upewniony, iż to się przy-
da na co, miejsce i pracy i nagrody znajdzie, tem bar-
dziej powiększałem usilność moję. Złoty przybywało co-
raz więcej oświecenia, lecz nie fortuny; poznawałem to
doskonale i zacząłem myśleć żebym też miał iaki poży-
tek z powziętych nauk, zwłaszcza będąc przestrzeżony
wierszykiem] Persjusza, że na nic ci się nie przyda choć
co umieć będziesz, ieśli o tem że ty to umiesz inni wie-
dziec nie będą; ale wiedząc iż autorowie za największe
sobie szczęście poczytują, aby ich dzieła na świat się u-
kazały, nie chciałem sobie ich słać drogi do dalszego
szczęścia, spodziewałem się że dosyć będzie przypomnieć
się dawniejszej deklaracji a że dobra opinja nauczycielów
będzie sprężyną dalszej promocji, użyłem tego sposobu,
lecz ten na nieszczęście moje udaremniiony. Kiedy nawet
najunniejszej rezolucji na list nie odebrałem więcej iak do-
świadczyłem w szkołach niż na świecie wskórać może za-
leta. Poszło iuż widzę w zapomnienie i to przysłowie:
Verbum nobile debet esse stabile; a ia nic nie zyskawszy
nie śmiałem się więcej naprzykrzać, żebym za natręta
nie był poczytany, bo to z Panami bardzo ostróżnie trze-
ba. I tu pierwszy raz doświadczyłem że *obietnica głu-
piemu radość*. Chwyciłem się potem pewnego dzieła któ-
re tyle mi przyniosło pożytku, co ziarno na skałę rzu-
cone nieprzezornemu oraczowi. Widząc tę nieskute-
ność, szukałem u łaskawych rekomendacji, ale i z tych
iedni mi się od niej wymawiali niemożnością swoją, dru-
dzy perswadowali iż w tak krytycznym czasie ciężko o
służbę. Przecież z łaski Bozkiej znalazłem i iedno i dru-
gie właśnie do mego gustu. Iuż rozumiałem że odtąd
zaczynam nowe życie, alic zazdrość i zawiść w kilku miej-

scach zamknęła ten wyrok pomyślny, powróciwszy dawne nieszczęśliwości, przez niesprawiedliwe wyrzucie mię z tej służby.

Tak unieszczęśliwiony starałem się i dopraszałem o jedną łaskę, ale i tu doświadczyłem że *obietnica głupiemu radość*. Już kilka lat iak w domu siedzę bezużytecznie. Ni ia gospodarz, bo ojciec ma kommissarza, ni Pan swego kawałka, bo mi go ieszcze nie dano, ni sługa, bo nawet tyle korzyści z tego siedzenia nie mam, ile by mi najmizerniejsza służba przyniosła, ni ubogi bo się żebrać wstydzę. Słowem *ni to, ni owo*, tylko cel obmów i pośmiewiska ludzkiego. Nie mogę mówić abym niemiał iakiegożkolwiek wyżywienia, choć czasem *panem cum cinere manducabam et potum meum cum fletu miscebam*. Ale tylko na to się żalę, iż iestem od władających mną konserwowany iak statua kamienna, która niczego prócz pierwszego ukształcenia swego nie potrzebuie; chowaią mię iak w ramach, takiego tylko szukaiąc ze mnie pożytku i ukontentowania, iak z malowanego obrazka i iako malowanego, zażywaią. Już mię sumienie strofuie iż od lat tylu nieużyteczne prowadzę życie. Ieżlibym tedy ia niemógł być uszczęśliwiony życzę przynajmniej wszystkim współ obywatelom żeby umieli korzystać z mego nieszczęścia, którego ieżli z opisu dostatecznie nie poznaią niech uważą co to iest z cudzych (iakkolwiek pokrewnych) rąk tylko patrzeć. Gdyby nie wychowanie, chwyciłbym się choć najpodlejszego sposobu i służby; ale nieszczęśliwe w moiem położeniu wzięcie się do nauk i poznanie moiego stanu, z tem większą daie mi uczuwać goryczą, prawdę przysłówia: *obietnica głupiemu radość*.

RYSY CHARAKTERYSTYCZNE
CESARZA ALEXANDRA.

Nigdy może uczeń nauczycielowi uleglejszym niebył, iako Cesarz Alexander Laharpowi, kochał go prawie iak syn ojca. Często uściskał go za szyję i szedł sam ieden piechotą aby go odwiedzić. Pewnego razu w tym zamiarze udał się do Laharpa. Nowy odźwierny który pierwszy raz służbę odbywał, zaprowadził Xiążęcia do izby, gdzie mu rzekł, iż chyba za godzinę będzie mógł Pana oglądać, gdyż teraz zatrudniony. Gdy godzina minęła, oznajmił Laharpowi że przyszedł doń młody człowiek nazwiskiem Alexander. Można wystawić sobie zadziwienie i żal nauczyciela. Chciał się uniewinnić lecz Alexander — Ani słowa o tem, zawołał. Godzina więcej wam znaczy iak mnie dzień. Odźwierny sądził że się pod nim ziemia rozpada, ale pocieszył go Xiążę śmiejąc się. Tem mnie milszym iesteś rzekł mu; wiernie Panu swemu służysz. Abyś się przekonał że ci niczego za złe niebiorę, weź oto te sto rubli. —

W roku 1814, Cesarz Alexander był krótko w Paryżu a pośpieszył odwiedzić wdowę ulubionego nauczyciela. Stała ona przez ciąg całej rozmowy — Ej iakżeście się odmieniła rzekł Cesarz. Tak, odpowiedziała okoliczności i na mnie także swój wpływ wywarły. — Nie dla tego mówił Alexander, ale z powodu iż niechcecie siedzieć iak dawniej kiedym iako uczeń do waszego męża przychodził i po przyjacielsku z wami rozmawiał. Pani Laharpe wyraziła Mu iak Paryżanie Iego dobrocią i ludzkością zachwyceni byli — Jeżeli te przymioty posiadam, odparł skromny Monarcha, gdyby nie Laharp, nie byłby może takim Alexander. —

Alexander obwieścił śmiałego Kutuzowa, że Xięciem Smoleńskim został mianowany. To uczynił w dowód wdzięczności za odprawioną służbę w czasie Kampanji 1812 r. załączył też do pisma kosztowny klejnot z korony Cesarzskiej wyięty, a stąd uczyniony otwór, został złotem wypełniony, i na nim nazwisko Kutuzów umieszczone. Zaiste godna wdzięczność bohatyrskiej odwagi. —

Nikt lepiej nie umiał zasłużonemu człowiekowi dowodu swej łaski okazać iak Alexander. Pewnego razu był na obiedzie u pewnego Polskiego Generała w St. Denis pod Paryżem. Hrabia Langeron który dzielnie Montmartre attakował i zdobył, zarówno tam się znajdował. Podczas stołu rzekł mu Cesarz: odwiedziłem dzisiaj Montmartre i znalazłem posyłkę do was zapisaną którą naturalnie podjąłem i wam wręczam, Langeron zmieszany odpieczętował i znalazł nowy bogato ozdobiony order.

S Z A R A D A.

Pierwszego używacie gdy chwycić każecie,
A drugie jest spółgłoską w polskim alfabecie,
Obojga tego przedmiot czy martwy czy żywy,
Wytraca zdradą, siłą, ród myszy trwożliwy. 174

Explication de la gravure Nro. 23. *Bonnet de blonde orné de fleurs; Canezou de tulle, Robe d'Organdi brodée en Laine nouée.*

Objaśnienie ryciny Nro. 23. Czepek blondynowy ozdobiony kwiatami, Stanik tiulowy, Suknia Organdynowa oszywana włóczką.

Znaczenie przeszłej Szarady — Niebo.